

# TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 116.

*Dnia 15 Czerwca 1818 roku v. s.*

---

## JAKIM BYĆ MA HISTORYK.

1. **Z**ADNE dotąd wieki równie licznych historyków nie wydawały, jak terażniejsze: żadne nie czyniły piękniejszych nadziei, że w każdym rodzaju prac historycznych, prześcigną wszystkie dotąd ludzkie usiłności; a przecie w tych wiekach, widoki historyi, obejmując w sobie bez wyjątku wszystko co tylko ród ludzki obchodzić może, tak się stały rozmaitemi, tak niezmiernie obszernemi, że zdaje się być niepodobną komu bądź dostatecznie odpowiedzieć potrzebóm, któreby ułatwiły i usposabiały do pozyskania znamienia prawdziwego historyka. Byli historycy różnym wiekóm przodkujący i między sobą wielce różni, mimo ważących się wzajem ich zalet. Lecz terażniejszych czasów, cięższe mają do spełnienia obowiązki, więcéj się po nich wymaga. Opisywać historyka, jakim on

*Tom V.*

w dzisiejszym rzeczy stanie być powinien, jest przedmiotem dającym się bardzo rozciągać, przedmiotem nieobojętnym, a kilka ważniejszych z niego powtórzyć uwag, jest teraz zamiarem naszym.

2. Zdolny podejmować różnych rodzajów prace historyczne badawcze, umiejący je pięknie i w całej świetności wystawić, oczywiście, że może mieć sobie przyznany tytuł historyka. Lecz wiele jeszcze warunków, to zaszczytne imie moderują. Jedne podnoszą go do właściwego mu wielkiego znaczenia, inne zmniejszają i zupełnie próżnym, czyli nie prawnie zagrabionym sprawują. Chcemy szukać warunków tych, które pracujących nad historią, podnoszą do najwyższego zaszczytu historyków, a te najlepiéy poznać się dadzą, jeśli naturę prac podejmowanych przebieżemy. Tym sposobem, wyjaśni się potrzebne do tych prac usposobienie i życzone w historyku zdolności.

3. Znajomość dostateczna i okwita wypadków, znajomość kolei czasu, znajomość miejsca i w każdym razie czasowego stanu rzeczy ludzkich, ile są dotychczas wyjaśnione, są to konieczności, bez których historyk nic rozpocząć nie zdoła. Pamięć, obecność wszystkiego na myśli, łącne przypomnienie, są dary przyrodzenia niezmiernie pracującemu historykowi pomocne;

w nateżonej pracy ulgę przynoszące, ale niestanowiące znamienia historyka, staną się nawet dlań bezużyteczne do uzyskania prawdziwego tytułu; jeśli swych władz rozumowych nie będzie umiał używać.

4. Prace historyczne, są na rozumowanych działaniach oparte. Historyk prawdziwy, nie ugania się za czynnościami prywatnymi pojedynczych osób, jeśli te nie mają wpływu na ród ludzki. Ród ludzki w całym ogóle i tysiące tego rodzaju okoliczności zajmują wszystkie starania rozumującego historyka. Z pojedynczych działań wynikające naucki moralne, zręczne zastosowania, dorywcze polityczne uwagi, szacowne skąd inąd i przyjemne, wystawiają ubiegającego się o zaszczyt dziejopisa, małym i nie przezornym, jeśli się właściwymi wielkimi widokami historycznymi rodzaju ludzkiego nie zajmuje.

5. Zwrócona uwaga na dzieje ludzkie, patrzy na ich tłumne zjawiska, jak na rozmaitości, najmniej do siebie podobne, między sobą odosobnione; ona je rozbiera, jedne obok drugich ogląda: aż rozumowanie, umie je wiązać i pojedynczy w nich łańcuch dostrzegać, spajać cząstki w jedną całość, wybadywać przez to nie przerwany bieg natury w ciągłym rozgałęzieniu się skutków z przyczyn. Przez rozumowanie, dają się wyjaśniać ogólne widoki i spręży-

ny ludami kierujące, przez rozumowanie, śledzą się zdarzeń ogólne znamiona. Bez takiego rozbioru, poznania i urzędzenia zdarzeń i czynności rodu ludzkiego, nie masz historyi; bez doświadczenia własnych sił w tym rodzaju badań, pracownik nie godzien nosić imienia historyka. Podejmuje nieodzownie potrzebne na ten koniec działania historyk, a te działania, są zupełnie rozumowe, filozoficzne.

6. Ale i w tych działaniach jeszcze nie zasługuje na dostojne imie historyka rozumujący badacz, jeśli nie połączy wprawy swych krytycznych zdolności. Jest jego koniecznym obowiązkiem, poznawać źródła, w nich śledzić prawdy, w nich stan ludzkości, ducha miejsca i czasu. Bez znajomości źródeł, będzie badacz zniewolony zawierzyć cudzemu oku, stanie się prętwórcą obcych uwidzeń, nie zaś wyjaśnieniem prawdy: głos jego, będzie przystrojony, nie tylko w kształt czasu, w którym sam pisze, ale na tenże sposób, przeinaczy czasy, o których pisze i stanie się niewiernym. Jedne tylko źródła zdolne są wcielić go właśnie do stanu wieków opisywanych, źródła, krytycznie traktowane. Bez takiego używania samych źródeł, nie było w naszych wiekach wyborniejszych historyków i byż ich nie może.

7. Jawi się wszystko w przestrzeni i

w pewnej kolejności, a te powszechnie wszystkim zdarzeniom właściwe warunki, wymagają pilnej rozwagi w rozbiórce zdarzeń zmysłowie, czyli doświadczeniem poznawanych. Baczność tych warunków, to jest miejsca i czasu rozwaga, ich nie zamieszanie, są jedyne środki ustrzeżenia się setnych błędów i uchybień. Rozwaga tych warunków w źródłach, z których się zdarzenia wyjaśniają, ma natężyć pilność historyka badacza, albowiem, jedynie ścisłym świadectwem ze zdarzeniami przybliżaniem, poznawanie świadectw i zdarzeń ile na nich okoliczności czasu i miejsca wpływają, takie dań historycznych rozważanie, krytyczne zdolności rozwinięte, wzbudzą baczność, wolną od wyobrażeń prawdę wikłających. W dopełnieniu tych działań badacza historyka, jaśnieją wszędzie filozoficzne działania, a jakże dalece jeszcze krytyk filozoficznej pilności potrzebuje, żeby ile może swe rozważanie i rozumowanie bezwarunkowie utrzymał.

8. Jeżeli więc pamięć wiernie kolej wypadków na myśl przywodzi, przywodzi je tak jak doświadczenie zmysłowe obejmuje: rozwaga je przetrawia; a kiedy uwaga rozbiiera: rozumowanie podnosi do ogólnej spójni i rzeczywistego związku. Zbieg tych zdolności do działań filozoficznych potrzebny, potrzebny do działań badawczych

historyka, sprawia, że obeznawanie się z filozofją, jest jedną z istotnych rzeczy historyka stanowiących. Jest za prawdę ród ludzki od natury do tych filozoficznych, tak krytycznych jak przyczynowych (etjologicznych) badań skłoniony i usposobiony, bez nich w swoim towarzyskim pożyciu, obejść się nie mogący, każdego też w szczególności natura ułożyła do tych działań, które przez wprawę ciągłą doskonalały się i zdolności pracownika podnoszą, ale szczególne ćwiczenia się w naukach filozoficznych, mocno ułatwiają użycie tego dobrodziejstwa natury, a jeżeli w różnym stopniowaniu zdolności ludzkich, podobalo się przyrodzeniu w kim wolny bieg filozoficznego ducha zatrzymać, nauka nieraz jest zdolna dźwignąć go i kształcić.

9. Nie na tym jednak koniec potrzeby obeznania się z filozofją. Walne z niej korzyści, otrzymuje dziejopis w ułożeniu i złagodzeniu swych uczuć, w biegłości oderwania się od wpływu zewnętrznego, który nas biernemi i od prawdy poniewolnie oddaleńszemi czyni. Dalsze uwagi ukażą jeszcze jak dalece historyk w tej mierze do filozofii uciekać się musi, tu, dla dopełnienia główniejszych przyczyn, które jednają nieodzowne z filozofją historyka oswajanie się, przytoczyć należy, że filozoficzne działanie jest działaniem rodu ludz-

kiego. W każdym miéyscu i wieku filozoficzne mniemania i nauki są wielowładną czynności rodu ludzkiego sprężyną i podnietą, a przyczyny tych czynności, historyk poznaje.

10. Umysłowe władze swoje kształcający ród, unosi się w zacnych uczuciach swoich do poznania jestestwa, które mu dało początek, bada stwórcę świata, cześć mu oddaje. Do towarzyskiego związku na kuli ziemskiej osadzony, dręczy się w rozpoznaniu natury i ustanowień węzłów społeczeństw, usiłuje swe związki wydoskonalić. Stąd najznamienitsze i najważniejsze do uwag historycznych sprawy religijne i polityczne, wymagają posiadania przez historyka nader wiele wiadomości i nauk. Statystyczny skład stowarzyszeń i stan polityczny poznawany w każdym wydziale dziejów ludzkich, najglówniejszym zawsze staje się dziejopisa zatrudnieniem i wymaga porządnego tym końcem usposobienia.

11. Ważną jest przeto rzeczą, zgruntować naturę społeczeństw, stan ich polityczny, ich ekonomikę, zdolność i działalność, żeby na zasadach statystyki i polityki umieć z czystością wystawiać każdego czasu stan rzeczy ludzkich, i w każdym razie, usposobić się do przeniknienia różnaitości miejscowych i wiekowych. Historyczne dane w stanie politycznym, religijnym

i wszelkim innym ludzkości, dają się poznawać ze źródeł, z któremi nie podobna się dokładnie jak potrzeba oswoić i obeznać, bez dostatecznej znajomości języka oryginalnego, w którym są pisane. Źródła żeby z pewnością użyte być mogły, muszą nosić niezaprzeczonej autentyczności znamie, a historyk ma się wprzód o ich niezawodności i naturze przekonać. Środki zatem, w paleografji, numismatyce, epigrafice, dyplomatyce, podane, nieznanemi od niego być nie mogą. Są to nauki krytycznej pracy pomocne. Można by je liczyć i mnożyć w sposobie odstręczającym, wszakże, w przesadzonym pożądanym usposobieniu dziejopisa, znajdzie on w ćwiczeniach, pożytku i w naturze swojej wielkie ułatwienia, wspomniane zaś wymaganie po nim świadomości i oswojenia się z istotnymi i głównymi naukami, bez których do prac historycznych przystępu znaleźć przytrudno, nie jest nad siły, jest nawet dla miernych sposobności nie trudne. Wreszcie natura w wielkiej części dziejopisa usposabia i zdolnościami obdarza, a nie zmordowana praca i duch badawczy, ze wszelką usilnością w sobie podniecany i natężany, są środki do wynagrodzenia tysiącznych w swoim usposobieniu niedostatków, w swoich zdolnościach braku, są jedne ze znamion dziejopisa. (*Ciąg dalszy potém*).

---



## O WCZESNYCH MAŁŻEŃSTWACH.

W Londynie wydrukowano nie dawno książkę pod napisem: *Prywatna korespondencya Beniamina Franklina, zawierająca w sobie przyjacielskie, literackie i polityczne listy jego, pisane od 1753., do 1790. roku.*

Każdy lubiący historią, przeczyta zbiór ten z zadowoleniem. W listach tych zawarte są myśli tego wielkiego człowieka względem celniejszych prawd Filozofii i Moralności, i wyjaśnienia wielu okoliczności, tyczących się rewolucyi amerykańskiej. Nadto, ciekawe są nader uwagi jego, o niektórych celniejszych społecznych mu osobach. Z tego zbioru udzielamy czytelnikom naszym list jeden do *Dżon Alleyna o wczesnych małżeństwach.*

„Kochany Dżon! W Pan pragniesz wiedzieć zdanie moje o wczesnych małżeństwach, dla zbitcia licznych zarzutów, które mu się w tém przedmiocie dają słyszeć. Czy pamiętasz W Pan, com mu na to zapytanie odpowiedział? Młodość męszczyzny i niewiasty, zabierających się do stanu małżeńskiego bynajmniéj nie może bydź na przeszkodzie. I rzeczywiście, z licznych postrzeżeń moich, znajduję, że wczesne zawarcie ślubnych związków naybardziéj stwierdza szczęśliwość naszego życia. W młodych małżonkach charaktery i obyczaje ła-

twiędzy się mogą pomiędzy sobą zgadzać, a niżeli w starych, przez co się zapobiega wielu nieprzyjemnościom. Prawda, że ludzie młodzi nie zawsze mają roztropność i przezorność; przymioty konieczne dla utrzymania rodziny w porządku i zgodzie; lecz w tym razie krewni i przyjaciele dopomagają im radą i uczynkiem. Wszedłszy wcześniej w ślubne z niewiaścą związku, człowiek prędzėj nawyka do porządnego i pożytecznego sposobu życia, i przez to unika wielu okoliczności i zdarzeń, szkodliwych zdrowiu i dobremu imieniu. Bywają zdarzenia, które bronią w szczególności niektórym ludziom, wczesnego małżeńskiego skojarzenia, lecz w ogólności, przyrodzenie nie na próżno dało człowiekowi do tego zdolność. Niewczesne małżeństwa tém są jeszcze niedogodne, że rodzice, nie mają czasu przed swoją śmiercią dać dzieciom swoim przyzwoitego wychowania. *Późne dzieci, wczesne sieroty!* niesie przysłowie Hiszpańskie. Zasmucająca myśl dla tych, którzy się znajdują w podobnym położeniu! U nas w Ameryce ludzie, żenią się pospolicie w poranku swojego życia, i mają czas wychować i zabezpieczyć na świecie los swych dziattek. W tenczas zawód nasz spełniony, i wieczór naszego życia spędzamy w przyjemnym próżnowaniu, dla własnej swojej pociechy. Wcześniej się

żeniąc, mamy więcéy potomstwa. Każda matka sama karmi i wychowuje swe dziatki, i przez to rzadko z nich które odumierają w młodości. Z tego pochodzą szybkie i w Europie nie praktykowane postępy zaludnienia. Naostatek powinienem WPanu powiedzieć, że zameżcie jego wielce mnie cieszy i ja mu serdeczne w tém składam powinszowanie. WPan zostajesz na drodze stania się dobrym obywatelem, i uniknąłeś sprzecznego naturze kawalerskiego stanu. Wielu jest którzy o tém wczesnie nie myślą, a zamysliwszy, znajdują, że już późno, i takim sposobem całe życie przepędzają w stanie, który nader zmnięysza godność człowieka. Tom jeden z dzieła, nie ma żadnego waloru w porównaniu do całego. I nacóżby się przydała *jedna półowa nożyc?* krajać nią nie podobna, można chyba tylko poskrobać talerzyk drewniany!”

”Zaleć mnie WPan swojej małżonce, i pozdrów ją w moim imieniu. Starość i zgrzybialość nie dopuszczają mi osobiscie dopełnić téy powinności. Prawem lat moich, myślę mu udzielić niektóre rady: obchodź się WPan z małżonką swoją zawsze z uszanowaniem; przez co zjednasz nie tylko jéy szacunek, lecz i tych wszystkich, którzy go będą znali. Nie mów z nią nigdy tonem wzgardliwym, chociażby i żar-

tem; żartobliwe znieważenia, kończą się częstokroć na nieprzyjemném poróżnieniu się. Zastanawiaj się nad swojemi postępami, a będziesz roztropny, bądź czynny i oszczędny, a będziesz dostatni, bądź umiarkowany, a będziesz zdrow, w końcu kochaj cnotę, a będziesz szczęśliwym! Proszę Boga, niech was oboje błogosławi, i na zawsze zostaje waszym przyjacielem.

*B. Franklin.*

To zdanie *Franklina*, tak trafnie, i tak żywými kolorami do prawdy i naturalnego porządku życia zastosowane, bodayby znalazło w kraju naszym czcicieli i gorliwych wykonawców! Nie młodzi, która dla burzliwego wieku nie jest zdolną czuć należycie słów tych prawdy, lecz rodzicom, sterującym krokami swych dzieci, zalecamy to mądre dojrzały szanownego męża rozwagi zdanie. Zastosowanie się Rodziców do powyższej rady, oparte na chęci prawdziwego uszczęśliwienia dzieci, przez kojarzenie ich, wedle skłonności własnego ich serca, nie zaś wedle majątku, posagów, honorów i t. d. jak się to u nas popolicie praktykuje, a co w następności prawdziwie truje domowe pożycie; ilużby się nie zapobiegło powstającym stąd nieprzyzwoitościom, których znamionujące cechy są: dyzmoralizacya, rozprzężenie się

familiynych stosunków, zwolnienie rzeczywistych każdego człowieka względem ogółu obowiązków, i tyle innych; skutkiem których musi być koniecznie jak teraznięszego tak i następnego pokolenia słabość i niedołężność; a co już nam poniekąd dotykalnie biie w oczy. Bo i prawdziwie, zataić tego przed sobą nie możemy, że młodzież nasza, a zwłaszcza zamożna w dostatki, ani myśląc w młodości o małżeństwie, *hula po modnemu* bez względu na przyszłość; i nakształt rączego rumaka, nie powściągniona, dopóty hasa, aż nim się nie zerwie. To hulanie, któremu za zwyczaj towarzyszy próżniackie życie, azali nie jest szkodliwym przykładem dla klas pomnięszych, w dostatki niezamożnych? Azali nie wznieca powszechnego, że tak powiem pożaru, który zniszczeniem towarzyskiego rzeczy porządku zagraża? Zwrócenie więc uwagi, na wczesne i sprawiedliwe kojarzenie młodzieży, i tego w skutku uiszczenie, naypożądańszym być może środkiem, do zapobieżenia wylęgającym się w moralności uchybieniom, i do zwrócenia wszystkiego w należyte karby przyrodzenia!

A.... Kl....

---

*Do Redakcyi List szósty.*

Już jeden i drugi był list taki, że zapowiadałem, to, o czym pisać miałem: jest to czasem niebezpieczno w zapowiedzi się wdawać, ile że można się zaplątać w obietnice, z których potem trudno się wydobądź. Jakby to łatwo było nie dotrzymane obietnice literackie liczyć zaczawszy od Eneasza Mołskiego, którego od tak dawna oczekuje Warszawa, że już królestwa i księstwa przeminęły; aż do teatru dziecinnego Lewkowicza, który się starzeje. Ponieważ tak na świecie się dzieje, a więc, obietnic nadal unikać będę.

Pominawszy o tym gawędę, muszę się najprzód przed Wasz Mość Panem Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego pochwalić, że odkryłem więcéy, aniżeli dotąd liczono pism peryodycznych w Polskim języku. Czynię to dla tego, ażeby z góry okazać, że zawsze trzymam się przedsięwzięcia chociaż, ani o pamiętnikach, gazetach, kuryerach, ani o dziennikach, ani tygodnikach, ani miesięcznikach, ani rocznikach, nie mówię. Spodziewam się, że Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego przyznasz mnie, że co w pewne czasy regularnie wychodzi, że to jest pismem peryodyczném, czyli to raz w dzień, czy raz w miesiąc, czy raz w rok

wychodzi. Tym sposobem więc prospekta akademickie, czyli uniwersyteckie, takiemiż są. Otóż odkryte pisma peryodyczne. Znamy ich tu w Wilnie: uniwersytetów Wileńskiego i Połockiego, a tego roku ukazał się w innym rodzaju uniwersytetu Warszawskiego. Te prospekta nie mogą być obojętne dla publiczności, ile gdy w nich wyczytujemy, jakie nauki i jak są traktowane. Zgromadziwszy z kilku lat Połockie prospekta, ponieważ we wszystkich pismach peryodycznych szukam dla własnej nauki, ma kuł, uważ Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, że znalazłem ich wiele. Może przyczyną tego jest moje dziwactwo, moja nieznanomość rzeczy, opacznie powzięte niektórych wiadomości. To też nad wszystkim tym co mi się nie spodobało, gdyrać nie będę, ale jedno i drugie miejsce, większe i mniejsze myśli lub obietnice prospektowe, mojemi listami potrączę. Czy jakie rezultata z tego wynikną, tego przewidzieć nie mogę, obietnic nie czynię.

W tym liście, przyym Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego do tygodnika swojego, nie wiele zapewne ważny, ale dosyć może do czytania łatwy kawałek. W prospekcie z roku 1815. na 1816. wyczytałem, że w kursie historii powszechny, *falszywe niektórych zda-*

rzeń przez niedowiarków opisania zbijając, dowiedzionym będzie, iż zakon Templaryuszów, którzy sami na się zbrodnie szkaradne urzędownie wyznali, sprawiedliwie był znie siony, i to sprawiało we mnie chętkę byź niedowiarkiem. Szukałem środków zainformowania się i natrafiłem także jeszcze na niedowiarka, który mi kommunikował treść szkaradnych zbrodni urzędownie wyznanych, w wyrazach, które tu wiernie pod znakiem cudzysłowu wypisuję, żeby publiczność sama oceniła to urzędownie szkaradnych zbrodni wyznanie. Przypominam tylko, że Templaryuszowie, był zakon rycérski, w Palestynie w czasie krucyat w XII. wieku założony, który niebawem w wielkie dostatki urosł i znalazł po wszystkich królestwach chrześciańskich nawet i w Polsce fundusze.

*Upadek Templaryuszów r. 1307. — 1313.*

„ Byli Templaryuszowie bogaci i przemożni, nic przeto dziwnego, że nie zawsze królóm, biskupóm, posłuszni i ulegli. Klemens IV. papież przepowiadał im, że niebawem upadną, bo się chcieli z pod władzy papieżkiéy uchylić (*Raynald. ad a. 1266. Nr. 75. sq. p. 131. sq.*). Żyli wygodnie i znane było we Francyi przysłowie: boire comme des Templiers. — Początek oskarże-



nią dwojako jest podawany, i obie powieści mają w sobie charakter jednostayności. „

„ W jednym więzieniu w Paryżu trzymani, pewien Templaryusz były Przeor Montfaucon za kacerstwo więziony i zbrodniarz Noffodei Florentczyk; ułożyli sobie łaskę u króla wyjednać, oczerniając Templaryuszów. (*Hist. Florent. T. VIII. c. 92. p. 429. in Murator. Script. rer. Italic. T. XIII.*). Ale wspomnionego przeoratu nie było (*Hist. gén. de Langued. T. IV. p. 138.*). Druga powieść jest. „

„ Mieszkaniec z Beziers Squin de Florian i pewien przeniewierca Templaryusz, którzy w królewskim zamku okolicy Tolozy, za przestępstwo schwytani i uwięzieni byli, gdy im zwyczajem wieku często praktykowanym, posługi duchownéy odmawiano, wzajem sobie się spowiadali. Czego się Squin tą drogą dowiedział, o tym chciał samego króla Filippa pięknego uwiadomić, i to się też stało. (*Sexta vita Clementis V. in Baluzii vitis papar. Avenionens. T. I. p. 99. sq.*).

Od roku 1506. w Lugdunie, w Poitiers; po razy kilka Filipp piękny z Klemensem V. rozmawiali i roku 1507. Klemens V. pisał do króla, że oskarżenia te, sądzi, iż są bayką, (*ap. Baluz. l. c. T. II. Collect. auctor. vett. p. 75.*) dodając, że na żądanie multorum magistrorum militie templi, ac

multorum praeceptorum templaryuszów, i na królewskie nalegania wkrótce rzecz roztrząśnie. (ap. Baluz. l. c.). Tegoż czasu Klemens V. projektował małą wyprawę krzyżową i połączenie zakonów Sgo Jana Jerozolimskiego i Templaryuszów. Na to Jakób Molay szlachcic z Burgundy pod ów czas wielki mistrz Templaryuszów w Cyprze rezydujący odpisywał, czyniąc uwagę, że w takim zakonów połączeniu, rozwolnią Templaryusze w regule, elargarentur (ap. Baluz. l. c. T. II. p. 176., 1850. Du Puy hist. de l'ordre militaire des Templiers, à Bruxelles 1751. 4<sup>o</sup> p. 179.-185.)”

”Temu Jakóbowi Molay, kazał 1507. przed sobą papież stanąć, i niezwłocznie usłuchał (Continuatio Chr. Guill. de Nangis p. 60. in Achery spicileg. T. III. ed. nov.) Pomijając omyłki Du Puy, Baluziusza i innych w wymienianiu dat kiedy Templaryuszów więziono, te przytrzymywania ich zaczęły się pod koniec r. 1507. We Francyi roku 1507. 13. Października w dniu jednym wielki mistrz i wszyscy Templaryusze uwięzieni. Mury ich *le Temple*, w Paryżu zajęte i w nich niebawem sam Filipp zamieszkał, ze skarbem swym i archiwami; objął nadto król dobra Templaryuszów, a Nogaret jego kanclerz, duchowieństwu i uniwersytetowi ogłosił wyrokroczenia. Fabultas teologiczna przeczy

królowi moc wdawania się w te rzeczy duchowne, i twierdzi, że dobra powinny być na swoje przeznaczenie użyte. Za czym spowiednik królewski i inkwizytor Dominikan Wilhelm z Paryża, dostał rozkaz uwięzionych wysłuchać, w obec wielu szlachty. (*Contin. Chron. Guill. de Nangis l. c. Prima Vita. Clem. V. p. 8. sq. ap. Baluz. T. I. Du Puy l. c. p. 8. sq. 195. sq. Velly p. 422.*) Klemens V. z tych królewskich postępków niekontent, wysłał dwu kardynałów, żeby się zajęli, i sprawą i dobrami, tak rzecz pod swój sąd bierze. Na to król utyskując na oziębłość papieżką, przekłada, że powinien wytępić zakon, którego skarżyć nie chce, ale musi przeciw niemu, jako obrońca wiary występować, a dobra ich na przedsięwzięcia odzyskania ziemi świętęj zatrzymać. (*Du Puy p. 9. 225. Leibnitii Mantissa Cod. Jur. Gent. Diplom. Pars II. p. 88.*) Roku 1308. stanęły potajemne między papieżem i królem układy. Templaryusze papieżowi poruczeni, ale prałaci mający ich sędzić, sędzić będą pod dozorem króla, z wyjątkiem niektórych osób, które sobie samemu papież zastrzegł. Użycie dóbr miało być pod dozorem duchownych, ale dostawcy królewscy do skarbu na użytek ziemi świętęj przychody składali. (*Articles secrets Du Puy p. 217.*) Na mocy tego, tegoż roku w sierpniu,

Klemens V. w piśmie do biskupa Narbony i prałatów oznajmuje, że dowiedziawszy się od króla o przestępstwach, że już 72. wysłuchanych zostało: wysłał 3. kardynałów z mocą rozgrzeszania. To obrusza króla tak, że ułagodzony być musiał. (*Contin. Guil. Nangis p. 61. Du Puy p. 12. 30. 190.*) „

”Z pomiędzy mnóstwa obwinień (*Du Puy p. 28. 29. 30. 39. 40. 22. sq. 25. sq. 326. sq.*) najważniejsze są wyrażone w bulli *faciens misericordiam*, w Poitiers w 1508. w sierpniu wysłanej, w której wyliczonych jest 132. wykroczeń dla śledzenia prałatów, a te król podawał, nie przez chciwość pieniędzy, ale przez gorliwość o wiarę; wywiedziawszy się o nich z wyznania jednego z dostojnych rycerzy zakonu, co też głos powszechny potwierdza. (*in Leibnit. mantiss. p. 78. sq. Du Puy p. 217. 261.*) Inna bulla, *regnans in coelis* inne jeszcze przestępstwa liczy. (*Du Puy p. 243.*) Ze przyymowani do zakonu, Chrystusa, Najświętszej Panny i świętych Pańskich wyrzekać się musieli; krzyż pluciem, deptaniem, znieważać; z braćmi zakonu przestępstwo przeciw naturze popełniać; że czczą o trzech twarzach głowę, która im skarbów i dostatków dodaje; z obowiązku mają cudze choćby sposobem niegodziwym wyludzać; że wielki mistrz bez spowiedzi

rozgrzesza; że we mszy nayistotniéysze wyrazy opuszczają; że czczą kota; chronika zaś Denis, dodaje: że ciała braci palą i popiół zjadają, dla umocowania się w bałwochwalstwie, a bałwany tłustością dzieci swoich obmazują.”

”Roku 1509. w Paryżu komissarze papiescy słuchali Molaya. Oświadczał on, że kiedy kościół Rzymski, któryby go opiekować powinien, staje się jego prześladowcą, że bronić się nie jest w stanie, i prosi o przydanie sobie tym końcem osoby; ale odebrał odpowiedź, że w sprawie wiary, osobiście odpowiadać musi. Słuchał więc czytany sobie bulli *faciens misericordiam*, z którój posłyszał, jako już on sam wielki mistrz i prowincyałowie, przed kardynałem, czterema notaryuszami i wielu prawemi ludźmi, po złożeniu przysięgi, wolno i bez przymusu wyznali, że się Chrystusa wyrzekali, na krzyż pluli; jako też i to, że on i wielcy zakonu, do wszystkiego się wielkiemu inkwizytorowi Paryża przyznali. (*Du Puy p. 318. 254. 17. 208.*). Po dwakroć przeżegnał się na to Molay i zdumienie wynurzył, oświadczając, że gdyby komissarze innemi ludźmi byli, inaczéyby z nimi mówił. Gdy mu na to odparto, że na pojedynkowanie się nie przyszli, Molay wyrzekł. Nie myślę o tym, ale dałby Bóg, żeby obyczay Tatarów i Saracenów,

którzy oszczercom łby ucinają, albo ich ciało w pasy płatają, w tym razie na tych niecnotach był spełniony. Oświadczone mu, że kacerze za takie niecnoty od kościoła uważani są i uporni władzy świeckiej oddawani. (*Du Puy p. 320.*). Na nalegania odpowiedział: że nie jest uczony, ale że chce samemu papieżowi zdać sprawę: że nic nie wie o przewinieniu zakonu, u którego, kościoły i obrządek i relikwie najpiękniej utrzymywane, który tyle zasług przeciw niewiernym położył. W tym wszedł Nogaret, zarzucił, że zakon służył Saladinowi. Molay dobrze to odparł. (*Du Puy p. 322.*) „

” Od r. 1307. już 139. przez inkwizytora w Paryżu wybadanych było. (*Du Puy p. 207. sq.*); czterech z nich nie wiedzieć nie chciało (*Nr. 95. 98. 108. 117*); 153. przyznawali, że byli przymuszeni wyrzekać się Chrystusa; 68. że pluli na krzyż; 68. że czcili bezbożnie głowę; 98. nie przeczyli przestępstwa przeciw naturze, ale trzech tylko do spełnienia go przyznali się (*Du Puy l. c.*). Wielki mistrz dwa występki zakonnikom, ale nie sobie przypisał, niektórzy zeznawali dobrowolnie, lecz inni z różnych pobudek: żalością ściśnieni, różnie dolegliwościami dotknięci, trwożąc się ich groźbą; inni obietnicami złudzeni, inni głodem w więzieniu utraپieni i różnie-

mi sposobami zniewalani. Wielu całkiem zaprzeczało, a wielu wyznawszy, znowu się zeznania swego odrzekali, i do ostatka trwali, w zaprzeczaniu życie kończyli (*contin. de Nangis p. 60.*) „

„ W tymże czasie po innych stronach Francyi śledztwo ciągniono i podobnie rzecz szła (*Du Puy p. 211.*). W Kaen jeden Templaryusz nic wyznać nie chciał, na torturze opierał się, aż obietnica uwolnienia go od doczesnéj kary, skłoniła (*Du Puy p. 214.*). Od roku 1509. do 1511. pełnomocnicy Papiescy w Paryżu przesłuchali 250. świadków, i Templaryuszów i wszystko z małym wyjątkiem, zakon obwinało. Templaryusz Aimeri de Villars wyznał, że dręczenia, które mu zadali dwaj od króla przeznaczeni rycérze, zmusiły go wyrzec fałsze; ale widząc potym 54. na karach na spalenie wieszonych, inną trwogą zdjęty, fałsz odwołał (*Du Puy p. 44.*) „

„ R. 1510. siedmdziesięciu pięciu z więzienia swego, znaleźli sposób naznaczenia za prokuratora swojego Piotra z Bononii i ósmiu innych obrońców na dworze papieskim, aby na zborze stanąć mogli, i dla tego uwolnieni zostali; uznając zaskarżenie zabeteswstydne, kłamliwe, fałszywe, przez fałszywych świadków i oszczerców dopełnione, co sami tylko kacerze czynić mogą; że obawa śmierci, tortur, zniewalała ich

braci do przyzwoleń, albowi te obietnicami lub piénieǳmi wyludzane zostały. (*Du Puy p. 41. 329.*) — Wnet ci naznaczeni pełnomocnicy stanęli przed komisarzami papieskimi, żądając, ażeby ze świeckich (z laików) nikt dopuszczany nie był; oświadczając się z dopełnieniem obowiązku; domagali się większey pewności; czynili nadto uwagę, że zarzuty tak szkaradne nigdzie więcéy im czynione nie są, tylko w jednéy Francyi, wystawiali jak nie podobieństwo przypuszczać, ażeby tylu dostojnych w narodzie mężów, dotąd na takie dzikości oburzyć się nie miało. Odpowiedziano im, że są więźniami, i śledztwo swą drogą iść musi.”

„Roku 1310. arcybiskup Sens, odprawił sobór w Paryżu, na nim, niektórych rozgrzeszył, innych po dopełnieniu pokuty uwolnił, innych uwięził, wskazując ich albo na ścisłe więzienie, albo nawet z obmurowaniem na zawsze; kacerzy, władzóm świeckim wydał. Na mocy tego przed miastem 59. spalono. Wszyscy ci, do ostatka niewinność swą utrzymywali, że bez przyczyny cierpią, a lud ich stałości dziwił się. Cztérech appellowało do papieża, ale komisarze appellacyi nie przyjęli (*contin. de Nangis p. 63. Du Puy p. 44. 343.-348.*). Tegoż czasu sobór w Senlis, na ogień 19. skazał. W Paryżu wygrzebano kości jednego z templaryuszków,



aby jako kacerskie spalić (*contin. l. c. Du Puy p. 45. 318.*).

„ W Anglii za zakonem przemawiającej Edward, otrzymał r. 1307. od papieża bulę, ażeby Templaryuszów przytrzymał. Roku 1309. w październiku, arcybiskup Kantorbery trzymał sobor. Przesłuchanych 47. od biskupa Londynu i dwu Francuzkich duchownych; wszystkiemu przeczyli. Ale świadkowie obcy i Francuzcy Templarysze w Anglii przytrzymani, przyznawali zapieranie się i plucie (*Du Puy p. 53. 221. sq. 226. sq. 255. 281. 294. 307. 313. sq.*)

„ W Hiszpanii Arragoński król Jakób II. r. 1309. od Filipa pięknego króla Francuzkiego przez paryzkiego teologa wezwany, naznaczył dwu biskupów i wielkiego inkwizytora do śledztwa. Na to Templarysze chcąc się poddać wyrokowi papieżkim, bronić swéy niewinności orężem, przyrzekają. Nie bez mocnego oporu, król zdobył ich zamki a papież naznaczył biskupa Walencyi na sędziego (*Du Puy p. 48. sq.*) Król Kastylii Ferdynand IV, dobra Templaryuszów objął, a prałaci i inkwizytorowie zajęli się żywo około zakonu. Jednak roku 1310. na synodzie w Salamanka przez arcybiskupa Kompostelli trzymanym, po ścisłym śledztwie niewinnymi uznani, ostatni wyrok papieżowi zostawiony. (*Maria-*

*nae hist. Hisp. IV. 10. Harduini acta concil. T. VII. p. 1519. Du Puy p. 46.)*”

„ We Włoszech, w Bononii Templaryusze twierdzili, że się nigdy takich bezczności nie dopuszczali, lecz arcybiskup Pizański, biskup Florencki i inni, którzy od papieża zlecenie otrzymali ich wybadać, tak w Toskanii jak i w Lombardyi cały, słuchali świadków, którzy widzieli lub słyszeli i mniemali byź dowodną, że Templaryusze wszystkich czynionych im zarzutów, rzeczywiście się dopuszczali. (*Du Puy p. 47.*). Karol II. król Neapolu i hrabia Prowencyi powieził i na śmierć skazał wszystkich Templaryuszów, skarby w części sobie zabrał, w części papieżowi oddał, a dobra dla kawalerów Sgo Jana zatrzymał. (*Du Puy.*)”

„ W niemczech, na soborze w Moguncyi od Piotra Aichspalter trzymanym, stawili się comes silvestris et Rheni Hugo komendor, który w Grumbach przy Meissenheim przesiadywał z 20. braćmi dobrze uzbrojonemi oświadczając, że wie o zarzutach, gorzéy jak bałwochwalstwa, że sobor zebrał się, na zniszczenie zakonu, ale że apelluje do przyszłego papieża i całego duchowieństwa; wskazywał przy tym, że męczenników niewinność sam bóg cudownie ukazał, bo białe ich płaszcze i czerwone krzyże nie spłonęły. Arcybiskup w rok po tym otrzymał pozwolenie rozgrzesza-

nia. (*Serrarii rer. Mogunt. V. 59. p. 850. Harduin l. c. p. 1521. Harzheim. Concil. Germ. T. II. p. 224. Du Puy p. 356. sq.*)”

(*Ciąg dalszy potem*).

## WYJĄTEK z ENEIDY WIRGILIUSZA

z KSIĘGI II. WIERSZ 268.

*Gdy Grecy wchodzą do Troi, Hektor pokazuje się we śnie Eneaszowi, który przebudzony, widzi zniszczenie miasta i bierze się do oręża.*

Był czas w którym sen pierwszy śmiertelnym panuje,  
I najmiléy z łask bogów wszystkich obeymuje,  
Kiedy mi we śnie Hektor stawa przed oczami,  
I smutny się zalewa rzęśnistými łzami:  
‘Taki jak niegdyś, srodze włóczony za wozem,  
Przewiązany przez nogi zapuchłe powrozem,  
Krwawym piaskiem pokryty, o jakie odmiany!  
Z tym co wracał łupami Achilla odziany,  
Albo co miotał ognie na Danayskie łodzie:  
Włosy miał krwią sklejone, w zeszpeconéy brodzie,  
I liczne przy oyczystych murach wzięte rany.  
Zdałem się bohatera pytać zapłakany:  
„ O! nadziejo Trojańska, Dardanów zaszczycie,  
„ Z jakich stron twe tak późne Hektorze przybycie?  
„ Jak cię po tylu klęskach ludu i Pergamy,  
„ Po stracie tylu ziomków radzi oglądamy!  
„ Lecz czemuż na twarzy tak srodze skalany?  
„ Czemu na tobie widzę niezliczone rany? „

On nic na to: i próżnéy rozmowy niewlecze,  
Ale ciężko westchnąwszy: „Synu Bożki! rzecze:  
„ Uchodź z płomieni! Grecy gród opanowali,  
„ Już się Troja ze szczytu wyniosłego wali;  
„ Przyszedł koniec oyczyźnie i berłu Pryama:  
„ Bo gdyby ręką mogła ocalić Pergama,  
„ Mojąby ocalała; w téy nieszczęsnéy dobie,  
„ Troja świętość i bogi swe porucza tobie;  
„ Ich współników miéy losu, znajdź dla nich zagrody,  
„ Które wzniesiesz rozległe przepławiwszy wody.”  
Tak mówiąc: posąg Westy wszechwładnéy i wieńce  
I nie wygasły ogień oddaje mi w ręce.  
Wtém się po całym mieście szmer okropny toczy,  
A choć dom oycy mego stał w znaczney uboczy,  
Choć za gęstemi drzewy, gdy się huk nateża,  
Głośnieją coraz wrzaski, rośnie szcęk oręża;  
Przebudzam się i na szczyt mieszkania wstępuję,  
A stanąwszy zdziwiony, ucha nadstawuję:  
Jako gdy ogień w zboża wpędzi wiatr burzliwy,  
Lub nagle lecąc potok z gór, pastoszy niwy,  
Niszczy zasiewy, wlecze walące się drzewa,  
Zabiera wołów prace, zdala się zdumiewa,  
Pasterz nieświadom, słysząc szum z wierzchu opoki.  
Tu się Greków zdraдлиwe wyjaśniają kroki:  
Już się dom Deifoba, pod pożarem zwałił,  
Już się Ukalegona nie daleki palił.  
Blyszczą w rozległych morzach Sygiéyskich pożogi,  
Wszczyna się ryk trąb straszny, i krzyk mężów srogi  
Mała baczny wśród boju, broń szalony biore,  
I wmieszać się z innemi do bitwy, chęć gore,

Umysł pała wściekłością; sercem rozpaczmiota,  
Pomniąc, że pięknie zbronią dokonać żywota.

*Felicyan Freyend.*

---

B A Y K A.

Naśladowana z LAFONTENA.

ZOŁW i dwie KACZKI.

Sprzykrzywszy swoją norę,  
Zółw młody a nie stały,  
Mówił do kaczek, które  
W sąsiedztwie jego mieszkały.

„ Chciałbym zwiedzić

„ Kraje cudze,

„ W jamie siedzieć

„ Zbyt się nudzę,

„ A na świecie cokolwiek nauczyć się mogę.

Kaczki zaś rzekły, chwając zamysł taki,

„ Chętnie ci w tém usłużym; czy widzisz tę drogę?

„ Zaniesiemy cię powietrznemi szlaki,

„ Choć do naydalszych Ameryki krajów.

„ Tam obaczysz narodów przymioty i wady,

„ Rozmaitość obyczajów.

„ Masz w tém z Ulissa przykłady „

Zapewne dziwno każdemu się zdaje,

Ze o Ulissie me kaczki gadały:

Lecz Zółw na projekt przystaje.

Dają mu drążek mały:

„ Trzymajcie się zęby swemi „

Rzekły: a końce kija,

Pobrawszy w dzióby, zlatują z ziemi,  
I zółw się w górę wzbija.

Dziwią się wszędy widokiem,  
Tego między kaczki zwierza:

Cuda! wołają patrzcie pod obłokiem,  
Król zółwiów, oto tu zmierza.

„Tak, tak, nie żartujecie jestem król prawdziwy!”

Ale w tém razie lepiéyby się sprawił,

Gdyby nie był gadatliwy;

Bo zaledwie pysk rozdziawił,

Oderwawszy się od kija

Upada nagle przed widzów oczami;

I o ziemię się rozbija.

Tak zdradza duma gdy kogo ómami.

F.... F....

---

B A Y K A przez F.... G....

B O B R I O S I E Ł.

„Czy to będzie źle czy dobrze?

„Mój kochany Panie Bobrze,

„Na złość Waszmości,

„Choć się pękay od zazdrości

„I ja też sobie

„Domek podobny twemu po nad wodą zrobię.”

Tak mówił Osieł co przeszłego lata,

Przejrzał znaczny kawał świata....

Możny więc w doświadczenie i rozum wysoki,

Bez mitregi i zwłóki,

Jał budować wziąwszy do porady,  
Przychylnych sobie osłów i mułów gromady;  
A chociaż zaraz z początku,  
Postrzegł, że mu bez ładu szło i bez porządku,  
Punktem honoru przejęty,  
Nie chciał przerywać pracy przedsięwziętęj:  
Jakoż sklecił robotę... wnet ochocze posły,  
( Bo i u zwierząt pełno jest próżniaków,  
Nowiniarzy nieboraków ),  
Po całej okolicy wieść nową rozniosły.  
Sproszeni goście na przenosiny,  
Mieszkańce chlewów i obór drużyny.  
Wszystkich to bawi,  
Wszyscy ciekawi,  
Widzieć osła co wbrew swęj naturze,  
Poświęcił się architekturze.  
Z najeżonemi uszami,  
Otoczon dworzaninami,  
(Wszak tych naywięcęj przy osłach się mieści),  
Dumny swym losem,  
Na bobra patrzył ukosem;  
A pijany wielkością mniemanęj swęj chwały,  
Nie postrzegł jako wody się wezbrały.  
I nie rostopnie stawiony,  
Pędem wody nadwątlony,  
Dom się zaczął chwiać i walić.  
Próżno go chciano ocalić,  
A gdy się przestrach i nieład pomnaża,  
Domek przygniotł gospodarza;  
Goście zaś którzy pływać nie dobrze umieli

Tylko co nie potonełi,  
A ci co z daleką na ten dziw patrzali,  
Do rozpuku się naśmiali.  
Bóbr świadomszy tych igraszek wody,  
Podał sposób osłowi wyrwać się z przygody,  
A rzeźwiąc go w przestrichu: „rzekł, sąsiedzie drogi,  
„ Gdy cię osłem mieć chciały nieśmiertelne bogi,  
„ Bądźże osłem, a bobra nie chciéy naśladować,  
„ Bo zawsze będziesz szkodować.

B A Y K A

*Naśladowana z Greckiego.*

WINNE GRONA i LISZKA.

Doyrzałe w gronach jagody,  
W śród jednéy rosły zagrody.  
Liszka raz biegła tamtédy,  
I skoro wpadły jéy w oko,  
Natychmiast skoczy do grzedy,  
Ale rosły za wysoko.

Gdy się prace nie udały:  
„ Jeszcze, rzekła: niedoyrzały. „

*F. Freyend.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéyśc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Czerwca roku 1818.

*August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.*